Nr. 225. Kraków, Wtorek 28 września 1909. Rok II

GAZETA POWSZECHNA

PRENUMERATA: w Krakowie 1 Kor. (kwartalnie 3 Kor.) Z dostawą do domu w Krakowie i na prowincji miesięcznie 1 K. 50 h. (kwartalnie 4 K. 50 h.) W Niemczech kwartalnie 5 K. 50 h.; w innych krajach, należących do związku pocztowego, kwartalnie 7 K. 50 h.

Ogłoszenia: od miejsca za jednoszpaltowy wiersz petitowy 16 h. za pierwszy raz, za każdy następny po 8 hal. — Drobne ogłoszenia po 4 hal. od słowa, najmniej jednak 10 słów. — Nadesłane po 50 hal. od wiersza.

Wychodzi codziennie o godzinie 6-ej wieczór.

Pojedynczy numer 4 halerze tak w Krakowie jak i na prowincji.

Do nabycia w całym kraju w trafikach i biurach dzienników.

Redakcja i Administracja: św. Anny 4, II p. — Telefon Nr. 565.

W numerze:

Z listów pana Feliksa.

(Znalezionych pod Strażnicą pożarną).

(Serja druga).

III.

Wielmożny Panie Naczelniku!

Co jest z tą dostawą siana? Nie mogę się doczekać tego roku, choć Panu już 1600 K dałem a conto dostawy i ten zegar, co wisi u Pana, też mnie dosyć kosztuje. Tamtych lat było jakoś lepiej, zawsze udawało się ubiedz konkurentów, co nawet lepsze ceny dawali — a teraz nie. Jakże z tem będzie? Czy Pan już nic nie może w magistracie? To było tak mówić od początku. Po co ja sobie ekspens robił?

Sługa
Haber.

IV.

Odkąd Pan pojechał — zapomnieli o mnie w stajni. Nic mi jeść nie dają, tylko poszturchują. A kiedy zarżę z głodu — śmieją się fornale i każą mi jeść weksle pańskie, co to są w kasie przy Szpitalnej, a Pan za to mnie już 4 lata trzyma Panu Dyrektorowi na magistrackim owsie. Niech Pan choć zatelegrafuje, żebym nie musiał z głodu zginąć. Przecież na mnie magistrat płaci Panu coś aż 675 koron rocznie — to gdzie to wszystko idzie?

Koń Pana Dyrektora ze Szpitalnej.

Na pocieszenie strapionego »Konia« donosimy, że p. Nowotny wrócił, wezwany telegraficznie przez prezydjum magistratu, które z nim onegdaj odbyło trzygodzinną konferencję, jakby to skręcić kark wszystkiemu...

Kradzież na poczcie.

Jordanów, 25 września.

Dziś w nocy zdarzył się w naszem miasteczku niezwykły wypadek kradzieży między godziną 12 w nocy a 4 rano — nie schwytani dotąd złoczyńcy oknem dostali się do tutejszego urzędu pocztowego, wywieźli stamtąd kasę pocztową w pole za miasto, tam ją rozbili i zabrali z kasy 1180 koron gotówką.

Marki pocztowe pozostawili w kasie.

Dotąd są podejrzenia, ale prawdziwych złoczyńców zdaje się niema. *(F)*

Drugi nasz korespondent donosi w tej sprawie:

Jordanów, 26 września.

W nocy z piątku na sobotę dokonano w tutejszym urzędzie pocztowym nadzwyczaj śmiałej kradzieży; mianowicie między godz. 12 a 4 nad ranem dostali się złodzieje przez wybite okno do środka. W kancelarji urzędu stała w kącie mała, podręczna kasa wertheimowska. Złodzieje wynieśli ją na zewnątrz. Ponieważ była za ciężka, dlatego jeden z nich udał się na podwórze realności burmistrza miasta p. Stolaskiego i stąd zabrał ręczne taczki. Włożono na nie kasę i odwieziono ją bezpiecznie ulicami poza miasto. Tu rozbito ją siekierami i wydobyto gotówkę w kwocie 1180 kor. Marek, jakie się znajdowały w jednym fachu, złodzieje nie zabrali.

Według nadeszłych z Mszany Dolnej wiadomości złodzieji ujęła tam już żandarmerja, która odstawi ich celem przeprowadzenia śledztwa do sądu w Jordanowie. *J. B.*

Polski wynalazca aeroplanu.

I Oświęcim ma swą senzację. Wśród szarego tłumu „zjadaczów chleba“, wśród filistrów, których ideały nie zwykły przekraczać szablonu płaskich umysłowości, znalazł się człowiek z iskrą bożą, który nie rzucając się w objęcia Bachusa czy Wenery, pracuje w zaciszu domowego ogniska nad rozwiązaniem problemu unoszenia się w przestworach. Idea nie nowa ale — modna. Nie entuzjazmując się z tego powodu przedwcześnie, ograniczymy nasze informacje do zasadniczych na razie tylko szczegółów.

Pan Mieczysław Pelczarski zatrudniony w fabryce śrub w Oświęcimiu w charakterze ślusarza przebywał przez kilka lat w Ameryce, a obznajomiwszy się tam teoretycznie z techniką budowy aeroplanów, powrócił do kraju, gdzie korzystając z nabytych doświadczeń, począł pracować w wolnych od zajęcia chwilach nad udoskonaleniem maszyn do latania. Szereg modeli, oraz liczne próby, urządzane w obecności zaufanych osób, uprawniają do nadziei, iż przy sprzyjających okolicznościach pozyskać może społeczeństwo polskie wynalazcę, który może przygotować grunt do leżącej jeszcze odłogiem u nas niwy awiatyki. Z systemów pomysłu Pelczarskiego należy wymienić model maszyny bez t. zw. propellerów, który różni się głównie tem od dotychczasowych aeroplanów, iż może się wzbić pionowo w powietrze, nie potrzebując koniecznej obecnie do wzlotu specjalnej siły rozpędowej.

Zrealizowanie projektów napotyka na trudności natury finansowej, dowiaduję się atoli, że wynalazek Pelczarskiego zyskał uznanie namiestnictwa — następstwem zaś tego ma być przybycie specjalnej komisji w celu przekonania się o możliwości zastosowania wynalazku w praktyce.

Na razie tyle, czekamy na próby pod okiem fachowców, niechaj one rozstrzygną, czy w tym cichym pracowniku pozyska społeczeństwo niecodzienny talent. Kto wie? *Y. St.*

Katastrofa francuskiego balonu wojskowego.

W sobotę rano wydarzyła się we Francji straszna i niebywała katastrofa balonowa, która pociągnęła za sobą 4 ofiary. Balon wojskowy „Republique“ wyleciał rano o godz. 6.50 w powietrze w miejscowości Rosier. W łódce balonu znajdowali się kapitan Marechal, porucznik Chaure i dwaj mechanicy Vincent i Reaur. Balon płynął w wysokości 150 m. w kierunku Paryża.

Gdy koło godziny 9 rano balon zbliżał się do Trevol, rozluźniło się skrzydło śrubowe i rozdarło powłokę balonu. Balon pękł i spadł na ziemię. Aeronauci spadli na ziemię pierwej, niż sama łódź. Przypuszczają więc, że wskutek wydobywania się gazów i eksplozji balonu zostali oni wyrzuceni z łodzi.

Dopiero przed dwoma dniami kapitan Ferber, zapalony awiatyk, znalazł śmierć jako ofiara aeronautyki, a już depesze doniosły o śmierci całej załogi francuskiego balonu wojskowego.

Co wywołało katastrofę — dotychczas jeszcze nie stwierdzono. Balon ten — jak wiadomo — był jednym z pierwszych balonów, przy którym mechanizm dawał zupełną pewność kierowania. System, według którego balon ten zbudowano, nazywano półsztywnym, albowiem dalsza część balonu rozpięta jest na rusztowaniu, złożonem z żeber stalowych. Do żeber tych przymocowaną była łódź z motorem benzynowym o sile 75 koni, który służył do puszczania w ruch dwóch śrub powietrznych. W gondoli tej, rozumie się, znajdowała także pomieszczenie cała załoga balonu.

Na miejsce katastrofy przybył natychmiast prefekt departamentu i zawiadomił prezydenta ministrów i prezydenta republiki Fallieresa o wypadku. Minister wojny wysłał zaraz na miejsce nieszczęśliwego wypadku dwóch generałów.

Zwłoki zabitych żeglarzy powietrznych przewieziono do szpitala w Moulin. Tłumy towarzyszyły temu smutnemu pochodowi. Wysłani na miejsce katastrofy żołnierze wojskowej inżynierji zajęli się zebraniem resztek balonu.

W Paryżu ta katastrofa wywołała nadzwyczaj deprymujące wrażenie.

P. T. Odsprzedawców naszego pisma upraszamy o nadsyłanie zwrotów najdalej do dnia 5 go w miesiącu, gdyż później nadesłanych zwrotów uznać nie możemy.

Tłum uliczny mordercą.

Do jak okrutnej zemsty zdolny jest rozdrażniony uliczny tłum. dowodzi tego ostatni wypadek, jaki miał miejsce tymi dniami w Warszawie. Na zbrodniarza, który nożem ugodził swą ofiarę, rzucił się rozjuszony widokiem krwi tłum i ciężko go pobił, iż ten w niedługi czas wyzionął ducha. Według doniesień warszawskich pism sprawa cała tak się przedstawia:

U jednego z rzeźników zajęta była w charakterze służącej 24 letnia żydówka Golda Żarnieka. Była to pracowita i uczciwa dziewczyna. Nie mając z domu żadnego posagu (pochodziła bowiem z ubogiej bardzo rodziny) a wiedząc dobrze, że nikt jej bez pieniędzy nie weźmie, oszczędzała każdy grosz z zasługi tak, że w przeciągu kilku lat służby uskładała około 500 kor. Nie dziwota iż koło bogatej służącej kręciło się dużo kawalerów, chcących pozyskać względy panny Goldy a bardziej jeszcze jej pieniądze. Ale Żarniecka była wybredna, nie mogła się zdecydować. Między starającymi się o jej rękę poznała niedawno Pejsacha Koronę. Ten jej przypadł jakoś do gustu, bo był i młody i przystojny. Nie wiedziała jednak biedna dziewczyna, iż był on już znany policji warszawskiej i że siedział we więzieniu. Nie znając jego przeszłości, snuła Zarniecka marzenia o przyszłem małżeńskiem pożyciu.

Marzenia te nie długo trwały; ktoś z jej znajomych odkrył przed nią całą tajemnicę, przedstawił Pejsacha w należytem świetle i poradził jej, aby z nim zerwała. Dziewczyna usłuchała głosu doradcy; odesłała pierścionek zaręczynowy Pejsachowi. Ten zapałał zemstą; czekał na nią koło kamienicy, w której mieszkał jej służbodawca, aby się krwawo na niej zemścić.

Przedczoraj, kiedy Zarniecka wyszła z bramy kamienicy, Korona przystąpił do niej, a wydobywszy z kieszeni składany krótki nóż, ugodził nim Goldę w głowę.

Krzyk napadniętej sprawił, że w jednej chwili około napastnika zebrał się tłum przeważnie żydowski.

Widok spływającej z głowy krwi, podziałał na tłum jak iskra elektryczna. Pejsach przeczuwając widocznie co się święci, usiłował oddalić się, lecz go w jednej chwili zatrzymano i nim zdołał cośkolwiek powiedzieć, spadł nań grad uderzeń laską, a gdy pod tymi razami padł na ziemię, rzucano nań jeszcze kamieniami.

Krzyki mordujących rychło sprowadziły na miejce, gdzie leżał na wpół żywy Pejsach policję, której z trudem wielkim udało się odpędzić mordujących.

Pokrwawionego i nieprzytomnego przeniosła do dorożki, pod silną eskortą stójkowych.

Nim Koronę z cyrkułu odstawiono do szpitala zmarł on z powodu odniesionych ran i zgniecenia klatki piersiowej. Golda Żarniecka wyszła z afery bez ciężkiej rany, widocznie nóż ześliznął się po kości czaszki.

Policja dokonała na miejscu wypadku licznych aresztowań ludzi, podejrzanych o branie udziału w krwawym samosądzie.

Małżeństwo z musu.

Małżeństwa nie zawsze za zgodą obopólną się kojarzą. Czasami ciąży nad niemi przymus jakiś, który mężczyznę czy kobietę zaprzęga wbrew ich woli do małżeńskiego rydwanu. Świeżo donoszą o takim wypadku z Brazylji, w Ameryce.

Alfred Moutte, młody mężczyzna, pochodzący z dobrej i dobrze widzianej rodziny, udał się przed niedawnym czasem ze swego miasta rodzinnego S. Paulo do pobliskiej, uroczej, odwiedzanej przez wycieczkowców miejscowości Villa de Una, gdzie zamieszkał w pensjonacie niejakiego Justha. Justh miał córkę młodą i piękną, Marję. Między nią a p. Alfredem nawiązał się stosunek miłosny, który utrzymywany był w granicach przyzwoitości. Młodzieńcowi, który z początku miał nawet zamiar starać się o rękę nadobnej Marji, sprzykrzyła się niebawem cała miłość i postanowił udać się do pobliskiego stanu brazylijskiego Parany, gdzie byłby zupełnie bezpieczny i wolny od napadów i wyrzutów ze strony niemiłej mu kochanki. W nocy więc, w tajemnicy wyjechał z Villa de Una i przybył po kilku godzinach jazdy koleją do stacji, leżącej na granicy Parany a S. Paulo.

Jakież było jego zdziwienie, gdy na stacji zastąpiła mu drogę opuszczona Marja i poczęła go błagać, by powrócił; w przeciwnym razie bowiem ona wystawioną będzie na hańbę i pośmiewisko ludzkie. Alfred, który nie poczuwał się do winy wobec niej, oświadczył kategorycznie, że nie wróci i jej nie poślubi. Wtedy poczęła młoda dziewczyna głośno krzyczeć, a na krzyk jej zjawiło się nagle kilku mężczyzn, którzy p. Alfreda aresztowali i odstawili do policji w wspomnianem miasteczku. Alfred przesiedział niby złodziej jaki czy złoczyńca noc w areszcie, a następnego poranku odstawiony został do aresztów w Villa de Una, czyli w miejscowości, w której mieszkała Marja. Tu przez dwa dni trzymała go policja w aresztach. Po dwóch dniach dopiero zjawił się w jego celi inspektor policji i zapytał go, czy zdecydował się już poślubić nieszczęśliwą Marję. Kiedy ten oświadczył, że jeszcze nie, urzędnik oznajmił mu, że na ulicy zgromadzone są nieprzejrzane tłumy, które gotowe są go zlynczować, jeśli Marji nie poślubi. Wobec tego oświadczył Alfred, iż ożeni się z Marją. Za parę chwil ta już była w celi Alfreda, w której też uczyniono zadość ustawie. Młoda para udała się do pensjonatu, witana po drodze radośnie przez tłumy.

Radość Marji jednakże, która w ten osobliwy, prawdziwie amerykański sposób zmusiła podobającego się jej i kochanego mężczyznę do ślubu, nie będzie trwała długo. Wzburzony bowiem p. Alfred tego samego dnia jeszcze wniósł podanie o rozwód.

Dowody rzewnej pamięci o zmarłych.

Są ludzie, którzy nie mogą się pogodzić ze smutną koniecznością, iż przyjdzie kiedyś człowiekowi stracić najdroższą osobę, złożyć ją w grób zimny, na zawsze. Pozostaje po niej tylko fotografja, portret, rzadziej biust. Otacza się taką pamiątkę czcią serdeczną i kryje zazwyczaj przed oczyma ludzi obcych, którzy nie zrozumieją tego rzewnego uczucia. Dlatego za pewną ekscentryczność poczytywać należy, gdy się inne spotyka pod tym względem wypadki.

W Paryżu umarła właśnie niedawno bogata dama, która z powodu swojej takiej ekscentryczności znaną była w całej Francji. Więcej, niż przez 10 lat siadywała ona w lokalach publicznych dzień w dzień przy stoliku ze statuą 1 i pół m. wysoką, przedstawiającą podobiznę jej męża, który umarł w parę miesięcy po ślubie. Usadowiwszy się koło monumentu dama ta odczytywała podobiźnie swego męża najrozmaitsze utwory najnowszej literatury pięknej.

Historja ta nasuwa na pamięć inne podobne wypadki. Pewien książę niemiecki, który w tra-

Po wybuchu bomby.

(Opowiadanie mimowolnej ofiary).

(Dokończenie).

Wedle otrzymanych wskazówek poszedłem do domu, zjadłem coś lekkiego, spokojnie uporządkowałem moje papiery i zaniosłem je na pewne miejsce tam, gdzie czekał na mnie przyjaciel, który miał mi wręczyć ową straszną rzecz. Miałem o jedenastej godzinie zadzwonić do bramy domu, wejść, podając odźwiernemu imię jednego z lokatorów wyższego piętra, który zwykle wracał o tej godzinie do domu, następnie położyć bombę na drugiem piętrze i wyjść, podając głosem zmienionym imię drugiego lokatora. Miałem kilka minut czasu, tyle, aby odejść, zanim w bombie dokona się mieszanina. Wyszedłem z domu, trzymając w kieszeni mego palta rękę na małym owalnym przedmiocie, który miał wybuchnąć przed drzwiami nieznanej mi ofiary. Sciana sypialni, przy której stało łóżko, wychodziła na korytarz, tak, że zamach musiał się udać. Wszystkie szczegóły były przewidziane z całą dokładnością. Wszystko było uproszczone i przygotowane. Szedłem spokojnie, w drobnym deszczu, unikając z łatwością styczności z przechodniami, byłem prawie w dobrym humorze i myślałem tylko o tem, aby uniknąć wszelkiego zdenerwowania. Serce moje było spokojne i byłem w szczególnej i dość miłej sytuacji człowieka, któremu absolutne przekonanie o słuszności czyni wszystko łatwem do wykonania. Nie spotkało mnie nic szczególnego, aż do progu domu wskazanego. Zadzwoniłem, powiedziałem umówione nazwisko i wszedłem na schody, szczęśliwy z tego, że przypadkowy deszcz zmusił mnie do włożenia kaloszy, które przytłumiały moje kroki. Miałem właśnie zatrzymać się przed wskazanemi drzwiami na drugiem piętrze i wybrać starannie najodpowiedniejsze miejsce dla bomby, gdy nagle zatrzymał mnie jakiś niewyraźny hałas, coś w rodzaju chrypliwego okrzyku. Ukryłem się w kącie, zatrzymując oddech i czekałem wśród ciemności.

Nic się nie ruszało; postąpiłem więc naprzód, macając futrynę i drzwi. Drzwi były otwarte. Nie namyślałem się z jakiej przyczyny. Przypomniałem sobie, że pokój skazanego miał się znajdować tuż na lewo. Wyjąłem z kieszeni bombę i postąpiwszy jeszcze parę kroków, w przypuszczeniu, że znajduję się w małym przedpokoju, położyłem metalowe jajo w ciemności, odwracając je. W chwili, gdy cofnąłem się wstecz i miałem wejść na schody, otwarły się drzwi z pokoju, a przynajmniej słyszałem skrzypnięcie zamku i zgrzyt zapalonej zapałki, przy której słabem świetle ujrzałem twarz wychodzącej kobiety. Kobieta była bladą i natychmiast zrozumiałem, że nie był to ktoś zwabiony szelestem (zresztą nie spowodowałem wcale szelestu) i chcący pochwycić zakradającego się złodzieja. Była to raczej osoba uciekająca, która chciała zniknąć, popełniwszy coś złego. Kobieta nie spostrzegła mnie. Szła ku mnie. Miała na sobie deszczownik i czapeczkę futrzaną. Płomyk zapłonął silniej, oświetlając lepiej jej twarz i moją. W chwili, gdy mnie spostrzegła, poznałem jej włosy jasno-blond, jej oczy, jej smutne usta i spotkaliśmy się oko w oko, po raz pierwszy od roku! Wtedy zrozumiałem, do kogo mnie posłano z nieubłaganą śmiercią i że sprawiedliwość moich przyjaciół wybrała mnie, abym równocześnie służył naszej sprawie, zabijając tyrana i szpiega, a zarazem spełnił własnoręcznie zdradzonego kochanka; dziwna mięszanina uczuć opanowała mnie w tej chwili. Lecz nie miałem czasu słowa wymówić, gdyż dwie ręce w ciemności uchwyciły moje i głos znienawidzony — głos ubóstwiany — odezwał się z cicha i szybko.

— Przyszedłeś tu, aby go zabić, Andrzeju Piotrowiczu... Rzecz już dokonana: uczyniłam, co trzeba było uczynić.. Nóż tkwi mu w gardle, łóżko pełne krwi... Ach! jakże pragnęłam tej chwili! Gdyż tylko po to zbliżyłam się do niego! Nie było hałasu, uciekajmy, wytłómaczę ci...

Szept skończył się tryumfalnym śmiechem, przytłumionym i harczącym i czułem, że lodowate usta szukały moich ust. Wtedy szał opanował mnie. Uwolniłem się, skoczyłem w tył, by pochwycić bombę i macałem po ziemi wzdłuż muru. Ale miałem przed oczyma wizję nieuniknionej katastrofy; w myśli miałem wyraźny obraz małej tubki, która pod osłoną metalową wypuszczała kroplę po kropli kwas siarczany, jak piasek w zegarze piaskowym, znacząc koniec naszego życia. Zbyt późno! A ukochana, sądząc, że odpycham ją, przylgnęła do mnie i przeszkadzała mi w ujęciu bomby!

Natasza Iwanówna! Kocham cię!

Pociągnąłem ją do sieni i rzuciłem ją na stopień! Kryjąc ją ile możności całem mojem ciałem. Wtem zabłysło fatalne światło zielone i wszystko dokoła unicestwiło się i nie widziałem niczego więcej, aż znalazłem się tu na tem łożu, zanurzony we krwi przed wami, którzy obsypujecie mnie pytaniami. Opowiedziałem wam to, aby przyjaciele moi wiedzieli, że Natasza Iwanówna jest święta dla naszej sprawy. Jeżeli człowiek ów nie został zmiażdżony, znajdziecie może nóż w jego gardle i będziecie wiedzieli, co uczyniła moja ukochana. Co do mnie jestem odłamem człowieka i za kilka chwil nie będzie już Andrzeja Piotrowicza. Ale ona, przez litość! Dlaczego nie mówicie mi, czy żyje, czy uratowana?...

giczny sposób zginął przed kilku laty, siadywał do stołu zawsze z marmurowym biustem straconej królowy Marji Antoinette i rozmawiał z nim tak, jakby miał przed sobą żywą kobietę.

Z pobliżu Glasgowa żyje stary szlachcic angielski, który do dnia dzisiejszego zwykł siadać do obiadu w towarzystwie statuy, przedstawiającej jego zmarłą córkę. Statua ta przybraną jest zawsze w jak najpiękniejsze kostjumy i drogie kamienie, w których córka jego chodziła za życia.

Najciekawszą jednak jest historja bogatego bankiera Reedia w Nowym Jorku, który dla swej małżonki wybudował mauzoleum z granitu, a w krypcie umieścił cudną toaletę, stolik, krzesła, chińskie wazy i różne drobiazgi, jak rękawiczki, papier listowy, które należały do nieboszczki. Każdego dnia przychodzi zrozpaczony po śmierci swej żony mąż do krypty i pozostaje tam aż do wieczora w towarzystwie zwłok swej żony. Siada na stołku i rozmawia z nieboszczką tak, jakby ta obok niego siedziała.

Ze świata.

(Pogrom chasydów w Skierniewicach. — Czuły małżonek. — Potworni rodzice. — 104-ro letnia staruszka. — Przeciw publicznym straceniom. — Zawalenie się domu w Bukareszcie. — W przededniu nowego napadu bandyckiego w Łodzi. — Zdetronizowany szach w Odessie. — Cholera w Prusach Wschodnich. Bójka w więzieniu kijowskiem. — Oskarżony o pomoc, daną „politycznej". —D'Annunzio na aeroplanie.— Czarnosecińcy o władzy carskiej).

W sobotę dnia 18 b. m. Skierniewice były widownią walki większości Żydów tamtejszych z chassydami i ich „cadykiem". Rozchodziło się o sprawę dość błahą, bo o wydanie przez „cadyka" dokumentu dla rzezaka, którego popierała większość Żydów niechasydów, którzy wpływami swymi robili z „cadykiem", co sami chcieli, reszta Żydów postanowiła urządzić pogrom chasydów. Gdy ci wyszli na ulice Skierniewic, posypały się na nich ze wszystkich stron kamienie. Przestraszeni chasydzi podnieśli krzyk i poczęli uciekać w stronę do „dworu" rabina, otoczonego wysokim parkanem. Goniący okładali chasydów po drodze kijami, wpadali do mieszkań, bili szyby, niszczyli ich meble, jednem słowem dokonywali aktów zniszczenia, na jakie zdobyć się mogą tylko fanatycy.

Przeszło tysiąc chasydów było osaczonych we „dworze" rabina przez cały dzień, a tłumy Żydów trzymały ich w oblężeniu i bez jedzenia do niedzieli rano.

Miejscowi chasydzi złożyli 12.000 rubli na wyjazd „cadyka" z zagrożonych Skierniewic, meble jego już nawet odjechały do Warszawy — tylko on sam nie może opuścić swego domu, bo Żydzi skierniewiccy powiedzieli, że go nie puszczą, dopóki im nie wyda żądanego dokumentu.

*

W Brodach jeden z mieszkańców, niejaki B., zamieszkały w pobliżu tak zw. „Starego okopiska" żyżydowskiego, tak zbił i skopał swą żonę, że biedaczka dowlòkłszy się do szpitala, wyzionęła ducha. Dodać należy, że kobiecina była w stanie poważnym. Mimo tak bestjalskiego się obejścia z nią męża, za powód swej choroby podała w szpitalu, że potłukła się, idąc z baniakiem. Sąsiedzi jednak, oburzeni tem nieludzkiem obchodzeniem się brutala ze swą żoną, donieśli o prawdziwej przyczynie śmierci pani B. policji i brutal odpowie za swój niecny postępek przed sądem.

*

W Poczdamie przed sądem stanęła nieludzka para małżonków, oskarżonych o nieludzkie obchodzenie się ze swem dzieckiem, które z całą premedytacją katowali, aż przyprawili je o śmierć.

Na dwa lata przed pobraniem się miała ta czuła para małżeńska chłopczyka, którego po przyjściu na świat ślubnego dziecka, tak znienawidzili, że wyrodna matka biła go, kopała, zamykała na noc do wychodka i morzyła go całymi dniami.

Dnia 6 go lutego b. r. nieludzka matka tak zbiła malca, że ten popadł w konwulsje i stracił przytomność. Gdy ojciec przyszedł wieczorem do domu, zastał już trupa. Nie mającemu dla własnego dziecka ani krzty serca ojcu, zdawało się, że chłopczyk udaje, iż kona, chwycił więc trzcinki i bił trupa, irytując się jeszcze, że ten ani nie piśnie. Wezwany w końcu lekarz stwierdził, że dziecko zmarło już przed sześciu godzinami. Na ciele zmarłego znaleziono mnóstwo ran i sińców. Sąd skazał potworną matkę na trzy lata, a bestjalskiego ojca na półtora roku domu karnego.

*

W Żbikówku pod Pruszkowem zmarła w ubiegłą sobotę Józefa Krynicka, obywatelka miejscowa, licząca 104 lat. Zmarła do ostatnich chwil życia zachowała przytomność umysłu.

*

Minister Briand zamierza wobec ekscesów, jakich dopuszczała się publiczność w mieście Valence przy ostatnich straceniach trójki zbrodniarzy, wnieść projekt ustawy, wedle której stracenie zbrodniarza ma się odbywać wewnątrz murów więziennych, a nie publicznie, jak dotychczas.

*

W Rinnie-Sarrat w Rumunji zawalił się onegdaj nocą domek, który pod gruzami pogrzebał całą weń mieszkającą rodzinę, złożoną z 10 osób. Sześć osób znalazło śmierć pod gruzami, a troje dzieci i służącego zdołano uratować. Hukiem walącego się domku zbudzeni sąsiedzi, wyskoczyli na ulicę, sądząc, że następuje trzęsienie ziemi.

*

Policja w Łodzi uprzedziła tamtejsze instytucje finansowe za pomocą specjalnych ogłoszeń, aby miały się na baczności, gdyż bandyci mają zamiar ograbić jeden z większych banków łódzkich. Niektóre banki na skutek tego ostrzenia założyły na drzwi łańcuchy i wpuszczają tylko ludzi pojedynczo.

*

Na nową siedzibę dla byłego szacha perskiego wynajęto w Odessie dom p. Brzozowskiego, w którym mieszkał dawniej ks. Wołkońskij. Jest to dom dwupiętrowy, w stylu gotyckim i posiada 40 pokoji. Dom stoi nad urwiskiem, po którem prowadzą schody do ul. Przymorskiej. Kontrakt zawarto tylko na rok, a komorne wynosi 12.000 rubli. Wszystkie wydatki co do najmu, zastosowań i umeblowania ponosi zarząd nadworny. Meble złocone w stylu wschodnim zostały już wybrane. Mahomed-Ali, przybędzie do Odessy koło 28 bm. Na jego przybycie przygotowano 12 powozów i karet, z których dwie przeznaczono do stałego użytkowania zdetronizowanego szacha. Oprócz niego i jego rodziny znajdzie w Odessie schronienie około 20 najbliższych doradców byłego szacha.

*

We wsi Pokalna w Prusach wschodnich zmarł flisak Kiebelka, który w Kłajpedzie nabawił się cholery. Żona flisaka zaraziła się od niego i wciąż jeszcze choruje. Jej zamężna córka i syn uczęszczają do szkoły, którzy ją pielęgnowali, są zdrowi. Policja odosobniła ich od chorej oraz pewną kobietę, która również była u chorej. Prócz tego policja obserwuje ośm osób dorosłych i tyleż dzieci, którzy zbliżali się do Kiebelkowej. Policja zarządziła jak najściślejsze środki, celem przeszkodzenia rozszerzeniu się cholery.

Były naczelnik kijowskiej policji śledczej, Asłanow, który za nadużycia osadzony został w Łukianowskiem więzieniu wraz z byłym rewirowym, Jaganowym, wskutek kłótni zaczął dusić swego dawnego towarzysza wspólnika, nadużyć, a obecnego towarzysza niedoli więziennej. Strażnikom z trudem udało się wyrwać byłego rewirowego z rąk byłego naczelnika policji i umieścić pierwszego z nich w więziennym karcerze.

*

W sądzie okręgowym w Kijowie przy udziale przysięgłych rozpatrywano ciekawą sprawę włościanina Horna, oskarżonego o to, że w więzieniu dla spraw politycznych, przez otwór w ścianie dostarczył trucizny nauczycielce ludowej, Prysiażnikowej, skazanej na śmierć za przestępstwa polityczne. Po odczytaniu wzruszającego listu Horna, wyjaśniającego motywy tego czynu, sąd przysięgłych po krótkiej, bo minutę tylko trwającej naradzie, uniewinnił Horna, skazanego zresztą za inne przestępstwa polityczne na katorgę.

*

Podczas ostatniego konkursu w Brescji, żaden z awiatyków nie był przedmiotem tak gorących owacji, jak znakomity pisarz włoski d'Annunzio, który odważył się dwa razy na niebezpieczny bądź co bądź wzlot, nietylko z tak wytrawnym pilotem, jak Anglik Curtis, lecz i z niedoświadczonym włoskim awiatykiem porucznikiem Calderara. Wrażeniami swemi przezorny bardzo d'Annunzio nie chciał się darmo podzielić z czytelnikami gazet. Reporterom włoskim i francuskim odmówił całkiem posłuchania, jednemu zaś z amerykańskich dziennikarzy udzielił tylko krótkiego objaśnienia, iż nie pozwoli sobie w ten sposób ukraść najlepszego rozdziału z nowego romansu, nad którym obecnie d'Annunzio pracuje i w którym awiatyka niepoślednią odegra rolę.

*

Doniosłą kwestję, czy władza cara jest obecnie ograniczoną, organ czarnosecińców pragnie rozwiązać w następujący uproszczony bardzo sposób: Radzi on carowi, aby kazał na publicznym placu wsypać wodzowi kadetów Miljukowowi 50 batów. Wówczas sam Miljukow się przekona, że rząd carski jest nadal w Rosji nieograniczony, wszyscy wiernopoddani carscy serdecznie z tego powodu się ucieszą, monarchowie zaś zagraniczni, przedewszystkiem król Edward przyjdą do przeświadczenia, że z rządem rosyjskim niema żartów.

Słowniczek

prawdziwe znaczenie wielu słów objaśniający.

(Ciąg dalszy).

Warzyć można obiad, albo cukier. Różnica jest w tem, że obiad warzy się na piecu, zaś cukier na wadze. Nie można tylko ważyć mleka, bo zwarzone szkodzi żołądkowi. Jest tam jeszcze maleńka różnica w pisowni, ale to nikomu nic nie szkodzi.

Wał może być hetmański, gubernatorski, ziemny, straszny, może być także *wała* kawałek. Czasem łączy się z koniem i powstaje wtedy *wał-koń*.

Witz — jeden z wrzodów na języku polskim. Może być „fajny", morowy, pieprzny, są również Ho-ro-witze, Lobko-witze i t. p. Jest to wyraz tak przyjemny, że go nawet Niemcy do swego języka przyjęli.

Wyrażenia nieparlamentarne otrzymały stąd swą nazwę, że używa się ich przeważnie w parlamencie.

Wychód znajduje się na stacjach kolejowych, zaś w stanie zdrobniałym w Krakowie na plantach i w Sukiennicach, w kamienicach zwykle pod oknami.

Wieprz. Opowiadają o nim, że dlatego nosi głowę spuszczoną, gdyż wstydzi się, że jego żona jest świnią. Wpada do Wisły.

Wisła została niedawno towarzystwem asekuracyjnem i rozlewa się obecnie po całym kraju.

Wiśnicz — przytułek dla emerytowanych kasjerów.

Wino robi się w piwnicy. Znane są winnice w Podgórzu, skąd rozchodzi się wino według statystyki urzędowej, na całą Europę w 10.000 hektolitrów rocznie.

Zagadki — wyraz mocno nieprzyzwoity na oznaczenie rzeczy tajemniczych.

Złote góry, patrz pod „kandydat na posła".

Zapałki. Szczególnie używane są zapałki Fürtha z Wiednia, Kohna z Opawy, "Union" Linc, Kretschmera, Niemca z Bielska z marką „sierp" (patrz wyroby krajowe). Czasem kupuje się i zapałki krajowe. Używa się ich do papierosów. Od wyrazu zapałka pochodzą słowa: „zapalić" n. p. się. Zapalić się można „od" zapałki, lub „do" panny, psa, konia itp. Nazwa Szwecja pochodzi od zapałek szwedzkich. W domach, w których bywają goście, chowa się zapałki skrzętnie do „szuflad".

Zawody mogą być przyjemne, np. rzeźników, kasjerów — lub nieprzyjemne, np. w miłości, o ile przedmiot tejże był bogaty, ostatnie powodują brak apetytu i przyspieszają skargi sądowe o zapłatę długów. Zawody w piłkę nożną, patrz: Połamane nogi i rozbite nosy.

Czas odnowić prenumeratę!

Tym wszystkim, którzy do dnia 5 października prenumeraty nie nadeszlą, lub nie zawiadomią o przyczynie zwłoki, będziemy zmuszeni wstrzymać wysyłkę pisma.

Przypominamy, że pojedynczy numer „Gazety Powszechnej" kosztuje wszędzie **tylko 4 halerze**. Wyjątek stanowią księgarnie na dworcach kolejowych, gdzie numer pojedynczy może kosztować najwyżej 6 hal.

Z życia krakowskiego.

Teatr miejski.

(»Judyta« — tragedja w 5 aktach Fryderyka Hebbla).

Wystawienie tej tragedji poprzedziła taka reklama, jakiej nie doczekało się może żadne dzieło polskiego autora — zrobiło się więc u spieszącej na to przedstawienie publiczności mniemanie, iż rzeczywiście będzie to coś nadzwyczajnego, arcydzieło sztuki dramatycznej, podbijające głębokością myśli, techniką budowy, skończonemi w rysunku postaciami. A tymczasem poza dwoma głównemi osobami, których dusze dość szeroko roztworzył przed nami autor i ukazał nam ich miłość i nienawiść, absolutyzm i poświęcenie — poza tem niema wyraźnych drugoplanowych charakterów, któreby uzupełniały główną akcję tamtych, zaledwo dwie epizodycznie traktowane postacie Efraima i Daniela-niemowy wyrzynają się wyraźnie z tego szarego tłumu, który umie tylko jęczeć lub bić pokłony.

A jednak mimo to wszystko sztuka ma dużo piękności w tytułowej postaci, skupiającej na bohaterstwie swojem uwagę wszystkich. Motyw biblijny — i przywykliśmy już oceniać go jedynie z punktu poświęcenia się hebrajki za swój naród — tu dodany jest inny jeszcze powód tego jej kroku, który bierze górę nad tamtym: kobieta, słaba kobieta porywa się na ten czyn, gdy mężczyźnie w tchórzostwie opadają ręce, kobieta tę swoją właśnie kobiecość, jeszcze niezerwaną z drzewa niewinności, niesie na całopalenie szalonej swej myśli. I w tem tkwi ta piękność motywu, że jesteśmy świadkami ofiary z dziewiczości Judyty, ofiary dobrowolnej, której nie zrobiła dla kochających ją wiernie, a ochotnie ją czyni dla znienawidzonych.

Ofiarna ta Hebrajka znalazła na scenie naszej wyraz najdoskonalszy, jaki tylko pomyśleć sobie było można w kreacji p. Wysockiej. Obdarzona niezwykłymi warunkami głosu, umiejętnie operująca wzrokiem, wyrazem twarzy wywoływała to grozę, to współczucie dla swej Judyty, była naprawdę wielką w chwili postanowienia swego i naprawdę rzucającą czary swego spojrzenia, gdy na klęczkach przed Holofernesem odsłoniła swe oblicze. Nic — jeno pełny, rzetelny wyraz uznania bez zastrzeżeń należy się p. Wysockiej za Judytę.

Budził też grozę tyranją swoją Holofernes p. Sosnowskiego — mniej będąc dobrym w chwilach wrzącej namiętności, która z gry jego nie przelewała. Do najdrobniejszych zresztą szczegółów opracowane były trafnie te partje jego roli, które miały podkład refleksyjny.

Trudną postać niemowy oddał p. Józef Węgrzyn z należytem zrozumieniem — miało się wrażenie, że jest ona studjowana na żywym tworze, te nieartykułowane dźwięki, te wyrywające się z orbit oczy, ta cała gra mimiczna była znakomita.

Dużo natomiast jest do zarzucenia p. Jarszewskiemu, który z wdzięcznej postaci wzgardzonego kochanka zrobił średniowiecznego minstrela, rozjęczonego wedle starej szkoły aktorskiej. Ustawiczna praca piersi ciężko sapiących, drżenie rąk, przewracanie gałkami ocznemi, rzucanie się na wszystkie strony — to aparat pomocniczy starganego na scenach prowincjonalnych »Franca Moora« lub wykonawcy tym podobnych popisowych ról.

Z reszty grających podkreślić należy bardzo dobrego p. Siemaszkę i Kosińskiego. Miłym chłopaczkiem była p. Janiczówna.

Nie można też pominąć milczeniem bogatych strojów i nowych dekoracyj, które wystawieniu »Judyty« dodały pełnego blasku. *wlw.*

Teatr ludowy.

(„Bunt Napierskiego" — dramat w 3 aktach Jana Kasprowicza).

Smutne bardzo świadectwo wystawiła sobie publiczność krakowska na sobotnim wieczorze w Teatrze ludowym; sala świeciła pustkami, niewielu znalazło się takich, których pociągnęło imię Kasprowicza i głęboko społeczny temat jego dramatu. Nawet młodzież szkolna nie przybyła w tej liczbie, jakiej się można było spodziewać—i jednych i drugich będzie za to niezawodnie więcej na farsach i operetkach...

A szkoda, prawdziwa szkoda, że nie w pełną salę padał mistrzowski język tego „Syna Ziemi", że tak niewiele tylko serc w widowni biło współczuciem chłopskiej krzywdy odwiecznej, której mściciele na scenie skargi te wywodzili i czynu się chwytali mocarnego. W dramacie Kasprowicza, ideowo jak najbardziej związanym z posłannictwem Teatru ludowego, przebywa słuchacz, spraw chłopskich odległy, prawdziwą szkołą życiowych nauk społecznych, uczy się w duszę tę ludu zbiorową wglądać, bóle jej odczuwać i krzywdy stare, radościami jej się radować, płonąć jej zapałem. Martyologja pańszczyźnianej doli przemawia stamtąd krwią i jękiem — mści się buntem. Na takiem tle wyrasta on, harnaś nad harnasie, Kostka Napierski, co ludowi swemu zaprzysiągł wierność, by go wydrzeć z niewoli szlacheckiej.

Grał go Jerzy Rygier z dużym rozmachem człowieka, co się na wielkie rzeczy porywa. Była w tej postaci żywiołowa siła buntu, nieopętana niczem moc stepowca — a stałaby się piękna ta postać całkiem żywą, gdyby choć trochę wolna była od ustawicznego, a zbytniego patosu, który raził i nużył monotonnością swoją.

Bohaterką wieczoru była właściwie Salka p. Grabowskiej znakomita w swoim typie na pół wieszczki. Tu uwypuklił się dobitnie talent tej artystki i wskazał, jaki jest jej właściwy zakres ról. Konsekwentnie pomyślaną była też postać Czepca (p. Sarnowski) — bez zarzutu, jak zawsze wyszły role pp. Belkego, Modzelewskiego i Turskiego. W łatwej do przejaskrawienia roli żyda umiał p. Jarmiński zachować potrzebną miarę, grą swoją dając nowy dowód swego niewątpliwego talentu. P. Halnicka miała momenty całkiem szczęśliwe, wskazanem by tylko jeszcze było pewne popracowanie nad głosem, który przy krzykach rozpaczy przechodzi w niemiły pisk.

Powrzechną uwagę zwracał p. Fliegel przepyszną obok dobrej gry maską twarzy: ucharakteryzowany był na Sabałę (inni mniej sobie zadali trudu, by się upodobnić do typu góralskiego!) — a sędziwy „Gąsienica" budził sensację autentycznością swego wyglądu i wieku.

Dyrekcja ubrała dramat Kasprowicza w piękne ramy stylowe — zwłaszcza wspaniałą jest nowa dekoracja wnętrza zamku czorsztyńskiego, sklepionego, opartego na kolumnach. *wlw.*

Z miasta.

Zapis 20.000 rubli na Akademję Umiejętności. Niedawno zmarły w Warszawie literat ś. p. Gaudenty Kaliszewski, cały swój majątek 40.000 rubli zapisał na cele publiczne. Na krakowską Akademję Umiejętności zapisał 20.000 rubli pod następującymi warunkami: Ażeby te 20.000 rubli Akademja Umiejętności zatrzymała u siebie dla utworzenia z nich funduszu żelaznego, od którego procenty mają być co trzy lata wydawane. Jako stypendjum Klina za najlepszą pracę naukową z zakresu filozofji czystej lub też w razie braku tejże za takąż pracę z dziedziny nauk przyrodniczych, napisaną w języku polskim. W razie zwinięcia tejże Akademji Umiejętności w Krakowie, kapitał niniejszy przechodzi w zawiadywanie gminy miasta Krakowa, pod warunkami, aby procenty były puszczane na wsparcie ubogich Polaków, do chwili ponownego otworzenia instytucji takiej, jak Akademja Umiejętności. — Drugim warunkiem jest, by Akademja 5.000 rubli wraz z procentem obróciła na wydanie autobiografji ś. p. Kaliszewskiego w 30 lat dopiero od roku jego zgonu i by przedrukowała wszystkie jego prace, rozesłała je wszystkim bibljotekom w kraju i poza granicami, oraz bibljotece w „Britisch-Muzeum" w Londynie. Ś. p. Kaliszewski oddał też wszystkie rękopisy Akademji Umiejętności. W razie, gdyby Akademja zapisu nie przyjęła, przechodzą pieniądzę na rzecz kasy Mianowskiego w Warszawie, pod tymi samymi warunkami.

Pierwszy numer „Przewodnika koncertowego", mającego wychodzić odtąd w każdą sobotę ukazał się już w druku. Jestto mała wzorowana na podobnych wydawnictwach zagranicznych, niezmiernie starannie wydana książeczka, zaznajamiająca na razie ogólnie z osobami koncertantów tegorocznego świetnego, jak sądzić można z zapowiedzi, sezonu. Uzupełnia „Przewodnik" kilka fotografji, kronika, oraz warunki abonamentu na koncerty, który to pomysł (popularny wszędzie zagranicą) znalazł widocznie aprobatę u szerszej publiczności, zachęconej przystępnymi warunkami, gdyż pokup na bilety jest już podobno znaczny. Następne numery „Przewodnika" obejmą prócz programu i sylwety danego koncertanta, również fachowy rozbiór dzieł wykonywanych, względnie uwagi na temat epoki, do której się odnoszą, tak, by każdy numer stanowił pewnego rodzaju przygotowanie słuchacza do koncertu. Znaczenie i wartość tego systemu wystąpi na jaw zwłaszcza przy wieczorach, poświęconych muzyce zbiorowej, którą w tym roku reprezentować będzie więcej niż kiedykolwiek pierwszorzędnych zespołów; krótki rozbiór tematyczny dzieła ułatwi zrozumienie go i przy słuchaniu może być tylko pomocnym. Drugi numer „Przewodnika" ukaże się 2 października.

Nowy dworzec kolejowy. Namiestnictwo podaje do wiadomości, że polityczna reambulacja wraz z rozprawą wywłaszczeniową z powodu rozszerzenia stacji w Krakowie część I („Vorbanhof und Güterdienstanlagen) odbędzie się 21 października 1909 i w dniach następnych i i rozpocznie o godzinie 10 przed południem w magistracie. Wykazy gruntów, które mają być zajęte, wraz planami, wyłożone będą w urzędzie gminnym w Krowodrzy, począwszy od 1 października br., przez dni 14 do przejrzenia dla ogółu. Zarzuty przeciw zamierzonemu wywłaszczeniu można wnieść w ciągu powyższych 14 dni na ręce starostwa w Krakowie, lub przy komisji na miejscu. Zarzuty późniejsze nie będą uwzględnione.

Ostrzeżenie. Fizykat miejski rozlepił na murach miasta następujące ostrzeżenie: Chodząc po chodniku zanieczyszczonym plwociną, wnosimy na obuwiu, a panie także na sukniach, zarazki chorób do mieszkań. Zaschnięta, rozpylona plwocina dostać się może podczas oddychania do naszych płuc, wraz z kurzem ulicznym i wywołać chorobę. Widok plwocin na chodniku budzi odrazę. Nie należy przeto pluć na chodniki. Dopóki niema spluwaczek ulicznych, należy w razie potrzeby, spluwać do ścieków obok chodnika.

Z teatru miejskiego. „Judyta" Hebbel'a, przyjęta tak gorąco na pierwszych dwóch przedstawieniach, powtórzona będzie we wtorek i w czwartek. W środę, na przedstawienie popularne ukaże się po raz 25 „Moralność pani Dulskiej", rolę Hanki wykona pani Czarnecka. Reżyserja przystąpiła do prób komedji Feliksa Saltena: „Z tamtego brzegu".

Z teatru ludowego. Dziś w poniedziałek, ulubiona czteroaktowa operetka p. t. „Posłaniec 6666", który zdobywa sobie coraz większe powodzenie u publiczności. Potężny dramat dziejowy, napisany przez genialnego poetę Jana Kasprowicza p. t. „Bunt Napierskiego", będzie odegranym we wtorek po raz trzeci. Uroczyste przedstawienie, z którego cały dochód przeznaczony na budowę „Sanatorjum nauczycielskiego", odbędzie się we środę. Komitet, urządzający to przedstawienie, wybrał arcypiękny dramat Juljusza Słowackiego p. t. „Horsztyński". Przed rozpoczęciem dramatu jeden ze znanych literatów krakowskich wygłosi słowo wstępne. Spodziewać się należy, że publiczność krakowska zawsze ochocza do poparcia szlachetnych celów, zgromadzi się licznie na tem przedstawieniu.

„Czarodziej z nad Nilu" prześliczna trzyaktowa operetka Herberta, będzie odegraną we czwartek po raz pierwszy.

Ze szkoły dramatycznej. Trzeci wykład dra Rydla odbędzie się dziś o godz. 7 wieczorem. Jutro o godzinie 8-mej mówić będzie dr Żuławski.

Z czytelni robotniczej im. Kilińskiego. Dziś w lokalu czytelni ul. Szpitalna l. 18, II p., p. Karol Radwanek wypowie odczyt na temat „Kwestja społeczna a alkoholizm". Wstęp na odczyt bezpłatny.

W klubie pocztowym (Lubicz 5), w sobotę 2 października br. z nadzwyczaj urozmaiconym programem kabaret, połączony z zabawą taneczną, przy dźwiękach muzyki wojskowej 56 pp. Strój spacerowy.

Kosztowna papierośnica w rękach podejrzanych. Od znanego policji krakowskiej złodzieja, niejakiego Sejmeja, odebrano wczoraj kosztowną srebrną papierośnicę. Na wierzchniej okładce papierośnicy znajduje się herb, na tylnej zaś niezrozumiały kryptogram.

Nieszczęśliwa ptaszyna. Wiele pań naszych nie odznacza się wcale grzecznością w obchodzeniu się z podwładnemi sobie służącemi. Wyzwiska i narzekania ze strony pań na biedne służące są na porządku dziennym, a nierzadkie zdarzają się wypadki czynnego znieważania służących przez panie służbodawczynie. Ot i przy wczorajszej „świętej niedzieli" zaszedł fakt brutalnego znęcania się nad służącą przy ul. Garncarskiej l. 13. Będąca tam od kilku miesięcy w obowiązku służąca Czesława Ptakówna, ratując się przed razami, zadawanemi jej przez panią grubym kijem, frunęła przez otwarte okno z I piętra, ufna, że po dachu werandy dostanie się na ziemię. Losy jednak inaczej pokierowały. Nadobna ptaszyna zamiast na werandę, runęła wprost na kamienne podwórze, przyczem doznała silnych obrażeń na całem ciele. Zawezwane natychmiast pogotowie odwiozło nieszczęśliwą Czesię do szpitala św. Łazarza, gdzie zapewne z odniesionych kontuzji się wykuruje.

Jeździł na rowerze, aż zajechał pod „telegraf". Pomocnik murarski Karol Indyk jechał wczoraj po południu ulicą Basztową tak szybko i nierozważnie, że najechał na przechodzącego tamtędy pięcio-letniego Ja-

na Kozę. Chłopak powalony na ziemię, przygnieciony ciężarem roweru i jeźdźca, doznał silnych kontuzji na całem ciele, a ponadto na strzępy poniszczył ubranie. Chłopcem zajęła się matka, a cyklista pojechał z policjantem pod „telegraf“.

Wykolejenie wozu tramwajowego. Wczoraj o godzinie w pół do 12 w południe wykoleił się przyczepiony dodatkowy wóz, zwany „kuplówką“ na prowizorycznie ułożonem krzyżowaniu przy ulicy Grodzkiej. Wóz ten wyskoczył z szyn i pojechał sobie po bruku kilka metrów naprzód aż do chodnika. We wozie za panowała panika. Kilka osób zostało potłuczonych.

Inkasował dla siebie samego. Jan Wieczorek, pomocnik handlowy z Poznańskiego był inkasentem w jednym z podmiejskich handlów Krakowa. Ponieważ atoli Wieczorek zamiast na rzecz szefa, inkasował na rzecz siebie samego, szef nie potrafił się z tem spokojnie pogodzić i wywołał wielką burzę. Sprowadził policję, która Wieczorka aresztowała. W aresztach zapewne Wieczorek nie będzie miał sposobności do inkasowania.

Nożownicy. Nocy ubiegłej o godzinie 12 stej zawezwała żandarmerja z Czarnej Wsi pogotowie ratunkowe na ul. Czarnowiejską, gdzie przyszło do krwawej bójki na noże między kilku robotnikami. Szczególnie nożem poraniony został murarz Józef Leśniak. Otrzymał on kilka pchnięć nożem w klatkę piersiową, bardzo niebezpiecznych, ponieważ zostało nawet naruszone płuco. Pogotowie ratunkowe chciało Leśniaka odwieźć do szpitala św. Łazarza, jednakże ten tak bardzo się od tego wypraszał, że pozostawiono go opiece domowej.

W innej znowu wsi podmiejskiej, na Zwierzyńcu napadło wczoraj wieczorem koło klasztoru Norbertanek kilka drabów na powracającego ze spaceru ucznia gimnazjalnego M. K. Napastnicy obrzucili najpierw studenta kamieniami, a następnie dobyli noży i tymi poranili go silnie po głowie i rękach. Mimo krzyku bitej ofiary nikt nie przybył z pomocą. Nożownicy tedy bezpiecznie znikli w cieniach nocy. Poranionego opatrzyło pogotowie ratunkowe.

Teatr miejski.

Poniedziałek: „Grube ryby“ kom. w 3 aktach M. Bałuckiego.
Wtorek: „Judyta“ trag. w 5 aktach Fr. Hebbl'a.
Środa: „Moralność pani Dulskiej“, tragi-farsa kołtuńska w 3 aktach G. Zapolskiej-Janowskiej (popul.)
Czwartek: „Judyta“.
Piątek: „Król“, komedja w 4 aktach A. Caillavet'a i R. de Flers'a.
Sobota: „Z tamtego brzegu“, tryptyk sceniczny Feliksa Saltena (nowość).
Niedziela: o godz. 3 „Pan Geldhab“, kom. w 3 akt. Al. hr. Fredry (ceny zniżone do połowy). O godz. 7-ej „Z tamtego brzegu“.

Teatr ludowy.

Poniedziałek: „Posłaniec 6666“.
Wtorek: „Bunt Napierskiego“.
Środa: „Horsztyński“; cały dochód przeznaczony na budowę Sanatorjum nauczycielskiego.
Czwartek: nowość „Czarodziej z nad Nilu“, operetka.
Piątek: „Czarodziej z nad Nilu“.
Sobota: nowość „Powtórne małżeństwo“.

Wiadomości polityczne.

Głos posła Bojki

o obłudzie wszechpolskiej.

W dalszym ciągu odpowiedzi na ankietę „Wieku Nowego“ nadszedł głos posła Jakóba Bojki tej treści:

„Jestem tym człowiekiem, że mi nigdy nie idzie o to, kto kluski ugotował; byle kluski mieć na misce. Jeżeli aranżerowie demonstracji onegdajszej szczerze myślą o reformie wyborczej czteroprzymiotnikowej, to demonstracja, lubo była słabym plagiatem, ani reformie szkodziła, ani kroplę pomogła. Chłopi kontenci, że się tanio przejechali, a szkoda, że im nie powiedziano, co Bienerth, przyjaciel aranżerów, myśli o takiej reformie. Zresztą, „nie przemawiaj wiosno słońcu, aż na samym końcu“.

Ze Sejmu.

Lwów, 24 września.

(§) W pokłosiu dzisiejszego posiedzenia dwie sprawy wybijają się na czoło wszystkich spraw: oburzenie i humorystyka. Oburzenie na lewicę demokratyczną za jej dwukrotne głosowanie przeciw postępowym postulatom — a humorystyka, której źródłem jest nikt inny, jak tylko pater Stojałowski, który nie od dziś już zeszedł do roli sejmowego stańczyka, ale tego z dzwoneczkami...

Lepiej zacząć od strony weselszej — więc tego niezrównanego humorystę w sutannie z komedjancką gestykulacją pokazać trzeba czytelnikom. Daremny trud!

Tego klechę trzeba zobaczyć na własne oczy i nie tylko zobaczyć, ale usłyszeć jego chrapliwy głos, jak z rozbitego garnka wydobywający się — by módz nabrać wyobrażenia o smutnej roli, do jakiej w oczach całego Sejmu zeszedł ten upadły już dziś trybun ludowy, ta polityczna nierządnica.

Ks. Stojałowski sam siebie już nie szanuje, bo wie, że jeden jedyny jest w tym Sejmie wódz, żołnierz w jednej osobie dawnej wielkiej partji politycznej, że nawet konkubinat jego z narodową demokracją nie podniół go w oczach Sejmu, który go nadal traktuje tak, jak tego z dzwoneczkami...

Ks. Stojałowski w bieżącej sesji aż do dziś ust jeszcze nie otworzył, spodziewano się, że chowa swe pazury do dyskusji budżetowej, by w niej — jak zawsze — użyć sobie na żydach i ludowcach. To jego ulubiony konik, który dawniej wywoływał jeszcze jaki taki efekt, gdy ks. Stojałowski coś reprezentował — dziś zjadliwe jego ataki przechodzą bez echa, a Izba jeśli go słucha, to z takiem zainteresowaniem, jak czeka się w teatrze rozmaitości występu komika, który rozwiać ma nudę innych produkcji.

Dziś zaskoczyła Sejm ta miła niespodzianka, że Stojała przemówił — zwyczajem swoim o wszystkiem i o niczem, a naturalnie także o ludowcach, choć na porządku dziennym była sprawa przewozu przez Dniestr w jakichś Kosternikach. Mówił dużo i szeroko, odbiegając od przedmiotu, a marszałek nie przerywał, zrobił tylko stosowną uwagę, gdy Stojałowski skończył mówić. Gdy zaś o podobną pobłażliwość poprosił następnie ludowiec poseł Skołyszewski, marszałek odpowiedział lakonicznie: »nie«, wzbudzając tem powszechną wesołość w Izbie, która w mig zrozumiała, że trudno do poważnych głosów przykładać taką miarę, jaką się ocenia humorystyczne występy lampiarza jerozolimskiego. Biedny »bajazzo« nie lada sie doczekał uznania! na co to zeszła ta groźna dawniej »tonzurowana sobaka“, jak go nazywał śp. Rewakowicz.

Drugi humorysta sejmowy, tylko w tonie jeszcze «furioso» — Staruch — doczekał się napomnienia z laski marszałkowskiej płynącego, gdy zagalopował się zanadto i starostę brzeżańskiego obdarzył obelżywym »rzeczownikiem„ — jak się wyraził marszałek, gromiąc »zahonystego“ posła.

Oburzenie żywiołów postępowych — o którem wspomniałem na początku tego listu — skierowuje się przeciw demokratom obojga płci i ks. Stojałowskiemu, że świadomie, czy nieświadomie nie przyczynili się do uchwały dwu radykalnych spraw.

Pierwsza wniosła odpowiedź komisarza rządowego — typowa odpowiedź, że wszystko, co dany poseł w interpelacji zarzucił, jest w najśliczniejszym porządku, a tylko to radykalne pośliskо szuka dziury na całem i czepa się Bogu ducha winnego urzędnika. Interpelacje poselskie w takich warunkach schodziłyby do roli farsy, gdyby nie pozostawała jeszcze jedna droga, po której Sejm może z powrotem wepchać taką odpowiedź rządowi w gardło, uchwalając otwarcie dyskusji nad odpowiedzią komisarza rządowego.

Taki też wniosek postawił dziś poseł Oleśnicki, gdy radca namiestnictwa Czeżowski, odpowiadając na interpelację ruską w sprawie niewydawania przez starostwo w Rohatynie certyfikatów na tępienie dzikich zwierząt, wyraził się, że certyfikatów tych udziela się tylko osobom, zasługującym na zaufanie. Naturalnie orzeka o tem starostwo — a wiemy ze smutnego doświadczenia, kto w oczach pana starosty zasługuje na zaufanie, zwyczajnie jest to wręcz sprzeczne z zaufaniem ludu! O tej tedy kwestji chciano porozprawiać w Sejmie nietylko co do danej osoby, ale i na przyszłość zasadniczo, co wobec nowej ustawy łowieckiej ma duże dla włościaństwa znaczenie.

Za wnioskiem Oleśnickiego głosowali tylko ludowcy i Rusini — a do urodzonych już obrońców powagi starościńskiej, konserwatystów, przyłączyła się w tem głosowaniu także lewica demokratyczna, która za to z ust posła Skołyszewskiego spotkała się z miejsca z głośnem ironicznem »brawem«... Przypuśćmy, że demokraci krakowscy nie zorjentowali się w ważności tego wniosku, jako działalnością swoją odlegli od terenu wiejskiego — ale wszechpolacy, którzy w swojej »Ojczyźnie« tyle rozpisywali się *ex re* ustawy łowieckiej o ludowcach, teraz nie znaleźli dostatecznego powodu, by za tą sprawą głosować. Nic to im jednak nie przeszkodzi głosić później, jak to jedynie oni bronili spraw chłopskich, a tu bali się narazić wysokiemu rządowi — c. k. czarnożółci wszechpolacy!

Drugi raz pokpiła lewica sprawę, głosując przeciw zniesieniu myt na drogach krajowych. Osądzono je już dawno jako średniowieczne zapory ruchu komunikacyjnego i dotkliwy ciężar podatkowy dla chłopa — ale u panów demokratów sprawa ta nie znalazła jeszcze zrozumienia, ważniejsze im są finanse krajowe, co można raczej na czemś zbytkownem odbić, a nie na wyciśniętej i tak już, jak cytryna, kieszeni chłopskiej.

Nie dużo jest pożytku z tych demokratów!

Dymisja Wekerlego.

Wiedeń, 26 września.

(B.) Jedno z pism tutejszych przypomina treść paktu, zawartego przed trzema laty między cesarzem a koalicją stronnictw Sejmu węgierskiego. Treść paktu podał do wiadomości publicznej Geza Polonyi, były minister sprawiedliwości na posiedzeniu Izby poselskiej dnia 11 grudnia 1908 roku. Rząd węgierski nie zaprzeczył prawdziwości tej relacji, może ona przeto uchodzić za autentyczną.

Otóż punkt 8-my paktu tego powiada:

„Zadaniem rządu będzie urzeczywistnienie wszystkich powyższych punktów. (To znaczy siedmiu poprzedzających ustępów, co do odroczenia ustępstw wojskowych, przyznania normalnego kontyngentu rekruta i budżetu, zwolnienie gabinetów Tiszy i Fejerwerego od odpowiedzialności i t. p.). O s t a t n i e m z a d a n i e m b ę d z i e p r z e p r o w a d z e n i e r e f o r m y w y b o r c z e j n a p o d s t a w i e c o n a j m n i e j t a k s z e r o k i e j, j a k t e g o c h c i a ł r z ą d o b e c n y (t. zn. pozaparlamentarny rząd Fajerwarego). Po reformie wyborczej odbędą się wybory nowe, a po nich rząd, który w ten sposób wywiąże się ze zadania, poda się do dymisji“.

Trzy lata minęły od zawarcia powyższego punktu. Prezydent ministrów Wekerle utworzył »na

Rozszerzajcie „Przyjaciela Ludu“!

podstawie programu roku sześćdziesiątego siódmego, rząd złożony ze zwolenników głosowania powszechnego, łącznie z członkami stronnictw koalicyjnych«, i powoli dokonał pomniejszych obowiązków, związanych z misją przyjętą. Spokojnie i gładko płynął czas, płynęły rządy gabinetowi koalicyjnemu i dopiero gdy już wszysey się gruntownie naministrowali, gdy każdy z nich sobie już zasłużył na pensję, zaczęto myśleć o spełnieniu punktu ostatniego w pakcie z koroną.

Zaczęto myśleć o reformie wyborczej.

Ale z tą chwilą przyszła też sielanka.

Projekt reformy wyborczej, który minister spraw wewnętrznych, hr. Andrasy, tymczasem wypracował, odrazu zdemaskował zamysły wspólników koalicyjnych. Zapomocą partackiej roboty, w której pluralność, t. z. obdarzenie jednostki kilkoma głosami, miała ratować madiarszczyznę przed innymi narodami, na Węgrzech istniejącymi, spróbował hr. Andrassy obejść i sfałszować punkt 8 paktu zawartego z Koroną.

Ale projekt Andrassego nie wszystkim się podobał. W tym względzie tylko wszyscy się zgodzili, iż należy dać reformę wyborczą taką, aby madiarszczyźnie zapewnić przewagę stałą i bezwarunkową. Jak to wszakże uskutecznić? zdania były podzielone.

I byłoby może przyszło do gorszącej zwady w obrębie spółki koalicyjnej, gdyby wczas nie pojawiły się hasła co do nowych ustępstw.

Nie względem wojskowości, bo na to pakt nie zezwalał.

Ale nagle zachciało się Madiarom na gwałt samoistnego banku państwowego.

A kiedy w tej mierze otrzymali odmowę, zażądali bodaj podjęcia wypłat gotówkowych przez bank austro-węgierski.

Uczynił się rumor tak piekielny, iż utonęło w nim wołanie o reformę wyborczą.

Koalicyjny gabinet Wekerlego rozpadł się i podzielił na przeciwne obozy, walczące w imię ustępstw bankowych.

Reforma wyborcza poszła w kąt, zapomniana, przeoczona.

Gabinet Wekerlego podał się do dymisji, nie wypełniwszy ostatniego najistotniejszego swego zadania, nie dawszy reformy wyborczej.

I Psim smędem chcą Madiarowie uchylić się od zobowiązań przyjętych.

Zobaczymy, czy im się to uda.

Prasa czeska o rozbiciu rokowań czesko-niemieckich.

W sprawie sytucji poważnej, jaka wywiązała się i dla spodziewanej Rady państwa, której zwołanie zależy od uruchomienia sejmu czeskiego — wypowiada się przeważna część prasy czeskiej bardzo pesymistycznie. Jedynie różowo patrzy na świat jeszcze „Hlas Naroda", który oświadcza, że aczkolwiek nie udało się stworzyć pomostu, ponad przepaścią, rozdzielającą oba obozy (czeski i niemiecki), to jednak nie widzi on jeszcze katastrofy dla dalszych rokowań. Na najbliższem posiedzeniu sejmu, które poświęcone będzie formalnym sprawom, zostaną rozdzielone drukowane przedłożenia rządowe. Na najbliższem posiedzeniu muszą one przyjść do pierwszego czytania, przyczem rozwinie się nad niemi szczegółowa debata, podczas której zdaniem »Hlas Naroda« — łatwiej będzie osiągnąć porozumienie, jak na konferencji przywódców.

»Den« wątpi, czy wogóle nawet przy następnych rokowaniach, o ile one nastąpią, uda się osiągnąć porozumienie między obu stronami. »Den« pisze, że myli się p. Bienerth, który od uruchomienia sejmu czeskiego spodziewa się zdolności do pracy parlamentu. Od wierzchołka trzeba rozpocząć leczenie! Aby trwale zapewnić spokój i zdolność do pracy ludowemu parlamentowi, należy zmienić cały system rządów, kryjący pod pokrywką parlamentaryzmu najwstrętniejszy absolutyzm i forytowanie Niemców. Ministrowie Schreiner, Stürgh i Hochenburger wkrótce postaraliby się znowu o sprowokowanie przy najbliższej sposobności narodu czeskiego.

„Narodni Listy" przypisują winę niepowodzenia wszczętych rokowań Niemcom. »Wszystkie poszlaki — piszą one — wskazują na to, że Niemcy nie chcieli i nie chcą zdolnego do pracy Sejmu. Już samo pojęcie zdolności do pracy Sejmu wyklucza warunek, aby mniejszość, jaką stanowią Niemcy tak w Sejmie jak i w kraju, posiadała prawo ustanawiania, że Sejm ma się ograniczyć tylko do obrad nad rządowemi przedłożeniami, w ten sposób negują oni sejmowi i posłom prawa występowania z inicjatywą i wnioskami".

Kiedy może się odbyć następne posiedzenie zwołanego sejmu — tego „Narodni Listy" powiedzieć nie mogą. Przypuszczają jednakowoż, że to posiedzenie będzie miało spokojny przebieg.

Czy te różowe horoskopy, jakie przyszłości stawia część prasy czeskiej, sprawdzą się, powiedzą wypadki najbliższych dni.

Sytuacja.

Praga, 26 września.

Gdy do Wiednia doszła wiadomość o zerwaniu rokowań ugodowych, bar. Bienerth popadł w niemałe zakłopotanie. Sobotnia Rada ministrów debatowała długo nad sytuacją i doszła do przekonania, że przecie trzeba »coś« zrobić, by sejm czeski się nie rozleciał. Poczęto więc godzinami całemi telefonować do namiestnika Czech hr. Coudenhove i do marszałka ks. Lobkowitza.

W ostatniej chwili wyłonił się projekt hr. Clam-Martinica, wedle którego tak Niemcy jak i Czesi mieliby poczynić sobie wzajemne ustępstwa. Podczas gdy Niemcy wołają najpierw obrady nad przedłożeniami rządowemi, a później dopiero inne sprawy krajowe, a więc prowizorjum budżetowe, wybór komisji i wydziału, Czesi żądają wprost przeciwnego programu prac sejmowych.

Hr. Clam-Martinic przyszedł z pośrednim wnioskiem, co do którego ma się odbyć jeszcze konferencja przewodniczących klubów. Proponuje on dokonanie wyboru komisji i odłożenie prowizorjum budżetowego na czas późniejszy. Z podobnym pośredniczącym wnioskiem przychodzi także książe Lobkowitz. Niemcy jednakowoż trwają w uporze, że przed wszystkiemi sprawami muszą wejść na porządek dzienny przedłożenia rządowe, które mają zagwarantować pełne równouprawnienie.

Upór Niemców, którzy pewni będąc poparcia rządu wiedeńskiego, ani na jotę nie chcą spuścić z tonu i zgodzić się na ustępstwa natury formalnej, nie daje nadziei, by sejm czeski, sparaliżowany w swej działalności, mógł spełnić nadzieje, pokładane w nim przez bar. Bienertha.

Kronika prowincjonalna.

Polski kongres pedagogiczny. W dniach 31 października i 1 listopada odbędzie się we Lwowie polski kongres podagogiczny urządzany za inicjatywą Tow. podagogicznego. Program kongresu obejmuje najważniejsze zagadnienia z dziedziny wychowania, powinien tedy zachęcić całe społeczeństwo polskie do współudziału w kongresie. Komitet tworzą przedstawiciele najpoważniejszych instytucji oświatowych w Polsce, obejmujących organizacją swą całe społeczeństwo. Komitet kongresu czyni usilne starania, by kongres ten wypadł pod względem jakościowym i ilościowym jak najpoważniej. Wysłał już szereg odezw do pism i Towarzystw z bliższymi szczegółami o kongresie. Dla wiadomości ogółu podaje co, następuje: 1) Adres komitetu: Komitet polskiego kongresu podagogicznego Lwów ul. Friedrichów 10. 2) Biuro komitetu otwarte codziennie od godziny 2 do 4 popołudniu. 3) Osoby chcące wziąć udział w kongresie, zechcą nadesłać zgłoszenie celem wysłania im programu i karty uczestnictwa do 20 października b. r. 4) Opłata za kartę uczestnictwa wynosi 5 K. Karta ta uprawnia do korzystania z bezpłatnych kwater na czas trwania kongresu. Uczestnicy, którzy chcą korzystać z bezpłatnych kwater, zechcą zawiadomić komitet do 25 października najpóźniej. Kongres zwołują następujące stowarzyszenia: Tow. pedagogiczne, Tow. naucz. szkół wyższych, T. S. L., Pol. Tow. pedagogiczne w Cieszynie, Związek pol. Tow. Sokolich, Tow. hygieniczne, Tow. naucz. szkół ludowych, Związek nauczycielek lwowskich, Stow. nauczycielek w Krakowie, Lwowskie Tow. oświaty ludowej.

Sprytny w oszustwie rzeźnik. Ubiegłej zimy sprzedawał w Witkowicach mięso niejaki Markus Grünberg z Prądnika Czerwonego. Dbał on tak o czystość swej jatki, że pniaka do wyrąbu mięsa nigdy nie mył, a mięso sprzedawane było w dniach zimowych w brudnej karczmie, gdzie kury karczmarza były również odbiorczyniami mięsa.

Radny i członek komisji sanitarnej gminy tutejszej p. Andrzej Turek czynił wszystko, aby temu zapobiedz, jednak napróżno. P. Grünberg pod okiem wójta robił sobie, co mu się żywnie podobało. Sprytny rzeźnik umiał trafić do gospodarzy, bo gdy przychodził który z nich kupić funt mięsa, Grünberg, „nadzwyczaj uczciwa i dobroczynna dusza" pół funta mięsa dodawał w prezencie, mówiąc „to mi tam kiedyś oddacie".

Co się jednak pokazało Gdy na wiosnę b. r. Grünberg jatkę zamknął, zaskarżył wszystkich tych, którzy od niego dostawali mięso nibyto w prezencie... Tem większe jeszcze wzrosło oburzenie wśród gospodarzy, gdy dowiedziano się, że rzeźnik ten zgłosił podanie do starostwa i wójta o otwarcie na nowo swej brudnej jatki.

W tej sprawie odbyło się poufne posiedzenie obywateli gminy tutejszej, którzy uchwalili wysłać deputację do starostwa z przedstawieniem faktycznego stanu rzeczy. Spodziewać się należy, że starostwo zbada gruntownie tę sprawę i mając na oku dobro ogółu obywateli, a nie interes oszukańczy jednostki, nieuczciwej tej firmie nie udzieli koncesji na otwarcie u nas jatki. *H. R.*

Przemysł i handel krajowy.

Szan. Czytelnikom naszym polecamy szczerze nader ruchliwą firmę polską z pod zaboru pruskiego, mianowicie Księgarnię wydawniczą Polską w Poznaniu, przy Wielkich Garbarach 37; pod kierownictwem jej właściciela, doskonałego fachowca, firma ta rozwija się znakomicie, mimo ciągłych udręczeń i przeszkód, stawianych przez czynniki wrogie polskości. W ciągu zaledwie kilkuletniego istnienia firma ta położyła już wielkie zasługi na polu oświaty ludowej, uprzystępniając cały szereg dobrych książek polskich warstwom biedniejszym w ten sposób, że odnośne książki bez podwyższenia ich ceny i nie licząc kosztów przesyłki, dostarcza na drobne spłaty miesięcznie. Liczne tysiące dobrych książek polskich tym sposobem dotarły tam, gdzieby podobnych książek z własnych pobudek nie kupowano wcale. Kierując się najskrupulatniejszą sumiennością i wykonując wszelkie zamówienia nadzwyczaj starannie i punktualnie, Księgarnia wydawnicza polska w Poznaniu słusznie zdobyła sobie zasłużone uznania, które znalazły wyraz w tak licznych podziękowaniach i listach pochwalnych. Firma ta utrzymuje stosunki także w Galicji i na Śląsku. W niektórych okręgach, dotąd nie zajętych, poszukuje sumiennych, zdolnych zastępców, którzy przy powierzonej im czynności osiągnąć mogą zyski bardzo znaczne. Zwracamy też uwagę na ogłoszenie tejże firmy w dzisiejszym numerze.

Najświeższe telegramy „Gazety Powszechnej".

Nowy kierownik dramatu w teatrze lwowskim.

Lwów, „Dziennik Polski» donosi, że dziś nadeszła od Marjana Gawalewicza z Warszawy telegraficzna wiadomość, że zgadza się na propozycję objęcia czynności dramaturga w teatrze lwowskim w miejsce Tadeusza Pawlikowskiego, który usunął się z powodu nadwątlonego zdrowia. Gawalewicz prawdopodobnie już w dn. 15 października rozpocznie swą działalność w lwowskim teatrze.

Ekscesy anticzeskie w Wiedniu.

Wiedeń. W niedzielę przed południem odbyło się w hotelu »Bux« na Mariahilferstrasse zgromadzenie, protestujące przeciw postępom Czechów w Dolnej Austrji zwołane przez związek Niemców. Uczestnicy zebrania chcieli pociągnąć przed »Narodni Dom«, gdzie Czesi odbywali zgromadzenie przeciw ustawie Kolisho-Aksmana. Przyszło do drobnego starcia, policja jednakże rozprószyła demonstrantów. Trzy osoby aresztowano.

Wiec czeski.

Przerów. Odbył się tu wczoraj czeski wiec ludowy i ankieta celem omówienia stosunków na kolejach państwowych na Morawach. Odbyły się także poufne konferencje posłów z reprezentantami miast, położonych wzdłuż linji kolei północnej.

Demonstracja za reformą wyborczą na Węgrzech.

Temeszwar. Wczoraj odbyło się zgromadzenie zwołane przez grupę bankową. Gdy miano głosować nad rezolucjami, wzywającemi Sejm, aby na porządku dziennym posiedzenia wtorkowego umie-

szczono sprawozdanie komisji bankowej i wezwano rząd do wypracowania ustawy i utworzenia banku samodzielnego w r. 1911, wtargnęło na salę kilkuset socjalistów, krzycząc: Niech żyje reforma wyborcza! Precz z oszustami wyborczymi! Większość zgromadzenia szybko opuściła salę.

Zgon posła.

Budapeszt. Umarł poseł sejmowy Koloman Thaly.

Nowy poseł rosyjski.

Teheran. Przybył tu nowozamianowany poseł rosyjski Poklewski-Koziełł i przyjęty został na uroczystej audjencji u Szacha.

Wojna z Maurami.

Melilia. Wojska hiszpańskie obsadziły po walce karabinowej i ataku konnicy miejscowość Tamina na południe od Marelcica. Straty hiszpanów są bardzo małe, straty nieprzyjaciół wielkie.

Madryt. Depesze urzędowe z Melilli donoszą, że wojska hiszpańskie obsadziły miejscowość Nador i okoliczne wzgórza. Wielu Maurów się poddało.

Ks. Jerzy zaspokojony.

Belgrad. Dziennik „Stampa" donosi, że rząd postanowił dać ks. Jerzemu 50.0000 denarow na zapłacenie długów oraz 120000 rocznie.

Wizyta posłów do Dumy w Serbji.

Belgrad. Odłożona w lecie wizyta posłów do Dumy w Serbji ma obecnie nastąpić w październiku. Skupsztyna ma ustalić program przyjęcia, w którem mają także wziąć udział miasta na prowincji.

Pogłoska o zamordowaniu króla serbskiego.

Belgrad. Wiadomość rozpowszechniona onegdaj w Budapeszcie o zamordowaniu króla Piotra serbskiego, jest zupełnie bezpodstawną.

Dymisja Izwolskiego?

Petersburg. Krążą uporczywe pogłoski o nastąpić mającej w tych czasach dymisji ministra spraw zagranicznych Izwolskiego oraz ministra handlu Timirazjewa. Jako kandydata na stanowisko ministra handlu podają znanego działacza przemysłowego i członka Rady państwa, Krestownikowa. Była mowa i o innych kandydatach ze sfer biurokratycznych, lecz Rada ministrów zadecydowała, aby stanowisko to powierzyć osobistości bezpośrednio stykającej się z przemysłem i handlem.

Przeciw nowym podatkom.

Berno. W stolicy jak i na prowincji urządzili wczoraj socjani-demokraci zgromadzenia protestujące przeciw nowym podatkom, w szczególności podatku od piwa.

Wyjazd floty tureckiej.

Konstantynopol. Dzienniki zaprzeczają doniesieniom zagranicznym o wyjeździe floty tureckiej na Czarne Morze, o rokowaniu co do koferencji kreteńskiej i podróży następcy tronu do Europy.

Rokowania Turcji z Czarnogórą.

Konstantynopol. Dzienniki donoszą, że niebawem rozpocznie Turcja rokowania z Czarnogórą w sprawie zaostrzenia dozoru nad granicą.

Katastrofa balonowa.

Paryż. Minister wojny otrzymał od generała Roques z Moulin depeszę, w której przyczyna katastrofy balonu „Republique" przypisaną jest złamaniu się skrzydła śruby i pęknięcia balonu. Ponieważ nie znaleziono śladów płomienia, przypuszczenie, że nastąpiła eksplozja, uważają za wykluczone. — Wykluczają również zamach zbrodniczy. (Patrz: Katastrofa balonowa, str. 1).

Wyrok na członków organizacji bojowej.

Petersburg. Po dwudniowych rozprawach, petersburski sąd wojenny skarał pięciu członków finlandzkiej organizacji bojowej stronictwa soc.-dem., które oskarżone było o przygotowanie powstania zbrojnego, na roboty przymusowe od 4 do 8 lat. Trzech oskarżonych uwolniono.

Zorza północna i zaburzenia magnetyczne.

Petersburg. Onegdaj wieczorem obserwowano tu jak i w Liwlandji zorzę północną o przeważających fioletowych promieniach.

Londyn. Wskutek światła północnego dały się zauważyć tak w Europie jak i w Ameryce zaburzenia magnetyczne, które uniemożliwiły funkcjonowanie aparatów telefonicznych i telegraficznych. Połączenie telegraficzne Anglii z Ameryką będzie przez krótki czas przerwane.

Wiedeń. Ze wszystkich stron nadchodzą wiadomości, że sobotnia burza magnetyczna była tak silną, jakiej nie pamiętają od wielu lat.

Z ostatniej chwili.

Do Częstochowy wyjechało dziś pięciu radców miejskich z prezydentem Leo na czele. Stało się, jak przewidywaliśmy, że zaledwie paru wyjedzie.

Redaktor naczelny i odpowiedzialny:
Władysław Wąsowicz.
Wydawca: **Władysław Zauss.**

OGŁOSZENIA.

Wszystkie gatunki Atramentów

Iskra

Pasta do obuwia

Do sprzedania

Pianino za 300 K.

Kanapa 6 foteli wełn. 40 K.

Otomany: skórzana 25 K, ceratowa 20 K

Łóżeczko żelazne 6 K

Wiadomość: Studencka 5. I p. front (od 12-5.)

Zastępców

poszukujemy na szereg okręgów. Warunki dla nich bardzo korzystne; prowizye niemal całe wypłacamy zaraz. Zarobić można kilkadziesiąt korcn dzienie także pobocznie. Zgłoszenia (tylko od osób sumiennych, trzeźwych i pilnych i tylko od Polaków) pod adresem: Księgarnia Wydawnicza Polska, Poznań-Posen Wielkie Garbary 37 (Gr. Gerberstr.) 134

Firma polska, bardzo ruchliwa i solidna poszukuje

sumiennych agentów

Polaków

Zastępstwo dla nich bardzo korzystne. Kapitału i znajomości fachowej się nie wymaga. Zgłoszenia pod adresem: Postscbliesfach 244, Poznań-Posen. 351

Bank Parcelacyjny we Lwowie, ul. Brajerowska l. 11 a

Stowarzyszenie zarejestrow. w Sądzie kraj. we Lwowie z ograniczoną poręką

przyjmuje wkładki oszczędnościowe zwyczajne na **5½ procent** oraz wkładki na czas dłuższy **oprocentowane wyżej** stosownie do terminu wypowiedzenia, według umowy z Dyrekcyą.

Procent wypłaca Bank półrocznie. **Niepodniesione procenty przypisuje do kapitału i dalej** oprocentowuje wraz z kapitałem. **Podatek rentowy** opłaca **Bank sam z własnych funduszów. Bezpieczeństwo wkładek zupełne.** Bank lokuje wszystkie kapitały wyłącznie tylko na hipotekach lub w kupnie ziemi, co daje najlepszą gwarancyę i najzupełniejsze bezpieczeństwo. **Bank parceluje obecnie grunta w różnych stronach Galicji wartości około 8 milionów koron.** Sprzedaje na wieczystą własność bez żadnych długów i ciężarów dworskich po przystępnych cenach i najdogodniejszych warunkach grunta w całej Galicji.

Obecnie przeprowadza Bank parcejacje dóbr: Łowczów (powiat Tarnów) — Podleszany i Tarnowiec (powiat Mielec) — Borek Nowy i Przybyszówka (powiat Rzeszów) — Glinnik górny (powiat Strzyżów) — Tomaszowce i Czereszenki (powiat Kałusz) — Pilznionek (powiat Pilzno) i Miękisz Nowy (powiat Jarosław) — Hucisko (powiat Kolbuszów) — Kamionka (powiat Ropczyce). —Umowy o kupno gruntu należy zadatkować i zawierać z delegatami Banku na miejscu za zatwierdzeniem Dyrekcji.

KTO SOBIE ŻYCZY

nabyć najlepszych i najtańszych

wyrobów tkackich



jak: płótna czysto lniane, **ręczniki dymy, dreliszki, zapały, chustki** do nosa, **obrusy, barchany, eksfordy, płócienka i zefiry** kolorowe na bluzki i fartuszki damskie, **szertyngi** na wszelaką bieliznę. **kapy, koce na łóżka, kołdry** do przykrycia, **koszule** trykotowe ciepłe na zimę, **sukna, lodeny, kamgarny szewioty** (Zeigi) na ubrania damskie, dziecinne i męskie, wiosenne, letnie, jesienne i zimowe w różnych kolor. i gatunkach, niech zażąda próbek i cennika ilustrowanego, które wysyła 29

da' mo.

Filia magazynu wysyłkowego

Józefa Bajgrowicza

tkacza z Korczyny obok Krosna

w Jaśle, ul. 3-go Maja.

ROBOTNICY I ROBOTNICE 181

zdecydowani udać się do Francji lub innych krajów do robót rolnych na kontrakty sezonowe lub roczne, niech napiszą zaraz do **POLSKIEGO TOWARZYSTWA EMIGRACYJNEGO W KRAKOWIE, UL. KOLEJOWA 3.** podając swój wiek i adres. Zgłaszać się mają tylko robotnicy zupełnie zdrowi, trzeźwi i obeznani dobrze z robotami rolnemi. Na odpowiedź należy załączać markę poczt. za 10 h.

Na reumatyzm, gościec, postrzał (ichias) i wszelkie nerwobóle poleca się uśmierzające nacieranie od lat wielu ogromnie rozpowszechnione, przez wielu lekarzy ordynowane i przez znakomitości uznane **Linimentum Gaultheriae compositum** z prawnie zarejestr. marką ochr.

„NERWOL"

chemika Dra Juliusza Franzosa, aptekarza w Tarnopolu.

Cena flakonu 80 hal. — 10 flakonów 8 kor., nie licząc opakowania i franco. — Tysiące listów dziękczynnych do przeglądnięcia. Dwa razy dziennie wysyłka pocztowa. Na składzie: Kraków, apteki Wieszniewskiego i Macudzińskiego; Maków, apteka Froncza; Lwów, apteki Dewechego, Haya, Łazowskiego, Dra Piepes-Poratyńskiego, Mikolascha.—Niemcy: Loewenapotheke Otto Koerner, Goerlitz, Obermarkt 81.

Węgiel i Koks

najlepszego gatunku dostarcza wszelkiego rodzaju przedsiębiorstwom po bardzo przystępnych cenach i warunkach

Firma węglowa

Bernard Lejb - Tarnów

Biuro: ul. Wałowa 19. — Telefon Nr. 72.

Meble

pierwszorzędnej jakości w różnych stylach

kompletne urządzenia pokoi, projektowane przez archit. i art.-malarzy.

Wielki wybór tapicerowanych klubowych mebli (w skórze lub bez).

Józef Sperling, Kraków, ul. Dunajewskiego 7

(PODWALE 14).

Szybko!



Tanio!

DO AMERYKI

pospiesznym okrętem w 6 dniach, pocztowym okrętem w 8—9 dniach.

Precz z wyzyskiem!

Żądajcie pouczenia tylko od

B. Karlsberga, Hamburg, Ferdinandstr. 15 A.

Zjedn. austr. akc. towarzystwo żeglugi parowej

„AUSTRO-AMERICANA"

Regularny



i bezpośredni

ruch z Austryi do Ameryki, Kanady i t. d.

Rozkład jazdy: a) z Tryestu do Nowego Yorku		Ceny jazdy z Krakowa: I. klasy	II klasy	III. klasy
Martha Washington . .	17 lipca	K. 431·40	K. 355·10	K. 208·80
Argentina	7 sierpnia	» 431·40	» 330·10	» 208·80
Laura	21 „	» 431·40	» 330·10	» 208·80
Martha Washington . .	2 września	» 431·40	» 355·10	» 208·80
Alice	11 »	» 431·40	» 330·10	» 208·80
Oceania	18 »	» 431·40	» 330·10	» 208·80
Argentina	25 »	» 431·40	» 330·10	» 208·80
Laura	9 październ.	» 481·40	» 330·10	» 208·70

Ceny zawierają już amerykański podatek (pogłówne)

Dla pasażerów jadących przez Nowy-Jork do Kanady **obniżają się** powyższe ceny o **K. 20.**

b) z Tryestu do Argentyny przez Rio de Janeiro

Sofia Hohenberg . .	4 sierpnia	K. 781·40	K. 555·50	K. 118·80
Francesca	15 września	» 781·40	» 555·50	» 118·80

Cena jazdy międzypokładowa Kraków — **Rio de Janeiro** . . . . » 158·80

Zmiany zastrzega się

Jeneralna Ajencja dla Galicji i Bukowiny i sprzedaż kart okrętowych

GOLDLUST i SKA.

Kraków, ul. Lubicz 7. (naprzeciw dworca kolej.) — **Lwów, ul. Na Błonie l. 2.** jakoteż **wszystkie prowincjonalne ajencje.**

Największe tygodniowe pismo ludowe w Galicyi

wychodzące w 17.000 egzemplarzy

Organ Polskiego Stronnictwa Ludowego

„Przyjaciel Ludu"

grupującego w sobie cały uświadomiony lud polski wydawany przez posła Jana Stapińskiego, a pod naczelnem kierownictwem redakcyjnem posła Jakóba Bojki i przy stałem współpracownictwie najwybitniejszych włościan, — Kosztuje rocznie 4 korony. Adres: Kraków, Krótka 6.

„WISŁA"

Ludowe Tow. wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie, ul. Reformacka 3, II. p.

koncesjonowane reskryptem c. k. Namiestnictwa z 18/8 1908 L. 13.054/pr. założone w interesie włościan, staraniem Polskiego Stronnictwa Ludowego przyjmuje do ubezpieczenia od ognia: budynki, inwentarze martwe i żywe, ruchomości domowe, towary i zapasy, oraz wszelkie ziemiopłody w słomie i ziarnie, pod możliwie najdogodniejszymi warunkami.

„Wisła" ubezpiecza w Galicji, w Wielkiem Księstwie Krakowskiem, na Bukowinie i na Śląsku.

„Wisła" przyjmuje ubezpieczenia ruchomości, inwentarzy, towarów, zboża i paszy bez względu na to, gdzie są na razie ubezpieczone budynki.

„Wisła" pośredniczy również w ubezpieczeniu ziemiopłodów od gradu.

„Wisła" ma agentów po wsiach i miastach. Siedziby agentów uwidoczniają godła agencyjne (biały orzeł piastowski w czerwonem polu).

W sprawach ubezpieczeń od ognia i gradu w tych gminach, gdzie niema jeszcze agencji, należy zwracać się wprost do Dyrekcji „Wisły".

Drukiem Józefa Fischera w Krakowie.